

Prenumerata w miejscu.

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Za odosłanie do domu kwar-
talnie kop. 10.

Cena pojedynczego numeru

kop. 7 i pół.

z przesyłką:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

Ogłoszenia.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za
wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za
wiersz.
Cena ogłoszeń na pierwszej stro-
nicy podwójna.
Reklamy po 10 kop. za wiersz
petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona
obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie
księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petro-
kowskiej wyłącznie agentura „Rejchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumerate przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. w Cze-
stochowie „Nowa księgarnia”—prócz tego.
w Częstochowie W. Zielński w Łasku W. Grass.
w Będzinie Janiszewski Stan. w Łodzi Janiszewski Leopold
w Brzezinach Kozłowski Jul. w Radomsku Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie Dziwiątkowicz J. w Rawie Szewcowski.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Tanie Ogłoszenia

wyłącznie

DLA ZIEMIAN

Dla panów rzeźników w dobrach Bud-
ków i Dłużniwice pod Paradyzem, do sprze-
dania 150 sztuk owiec opasowych.
(2—2)

Ogier, Anglo-Rysak pięcioletni do sprze-
dania w dobrach Dłużniwice. Stacyja poezto-
wa Paradyz.
(2—2)

Dwa Stadniki Rasy Montafun: 1) „Ładny”
ur. w Nacpolsku (J.W. Dembowskiego) 23/4
78 r. z matki Elby, po Don Juanie oryginalny
i 2) „Perkun” ur. w Garnku, 3/8 82, z matki
Popielki czystej krwi, po Ładnym, do sprzedania w
Garnku pod Kłonicami (St. D. Żel. W. W.) (4—4)

Koniczyna czerwona i Tymote-
usz do sprzedania. Bliższa wiadomość u
W-go Konstantego Piaseckiego w Cze-
stochowie.
(6—4)

Folwark Tażewo w pow. Łódzkim rozle-
głości morg 402 jest na sprzedaż lub zamianę
na dom w mieście. Wiadomość przez Tuszyn.
(6—4)

400 korcy

KARTOFLI DAUBERSKICH

do sprzedania w Drzazgowej Woli przez
Baby Stację Dr. Żel. Warsz.—Wied.
(6—1)

ZAKŁAD OGRODNICZY

T. CIECHOMSKIEGO i W. SCHMIDTA

w Petrokowie, przy ulicy Cmentarnej,
poleca Szanownej publiczności na obecną porę
wiosenną nasiona warzywne i kwiatowe,
drzewa owocowe jako to: grusze jabło-
nie, czereśnie wszystkie w wyborowych odmia-
nach po cenie od 15—40 k. sztuka. Acacyje
zdatne do wysadzenia na aleje po 15 k. sztu-
ka. Ofiaruje również swe usługi przy zakła-
daniu nowych i urządzaniu już istniejących
ogrodów. Przyjmuje zamówienia na dekora-
cje grobów i wykonywa na obstalnęk bu-
kiety.
(3—3)

GIPS ROLNICZY

Sztukatorski

Mularski, Mozaikowy i Siany

do figur i modeli najtaniej
w fabryce

D. ŻÓLTYŃSKIEGO
w Warszawie

ulica Leszczyńska № 1. wprost Oboźnej.

Obstalnuki listowne na przekaz kolei
zalatwiają się najszybciej.

(R. i Fr. 2870)

(3—3)

NOWA CUKIERNIA 1 FABRYKA PIERNIKÓW W PETROKOWIE.

Na nadchodzące Święta przyjmuje wszelkie obstalunki w zakresie cukierniczym, a miano-
wicie: **Ciasto, Babki** gospodarskie, **Placki**, Placki z serem, z powidłami, z masą migdało-
wą, z makiem, **Torty, Cukry** deserowe, **Praliny** w najdelikatniejszych smakach i **mazur-
ki** w rozmaitych gatunkach.

Polecając się względem Szanownej Publiczności, nadmieniam, iż przy doborowym towarze,
ceny wogóle zastosowane są najprzystępniejsze.

(4—4)

Z uszanowaniem **S. Jasiński.**

OLIWE

NICEJSKĄ i PROWANCKĄ

na Flaszki i Funty

Ocet Stołowy, Ekstrakt i Esencję Octową
Frankfurtską

Poleca: Skład Materiałów Aptecznych

JÓZEF ŻARSKI

(dawniej) *Gampf Soczółowski i S-ka*
Plac Ekaterynski (Nowy Rynek Maślany)
dom dawniej Koczorowskich.

Ceny przystępne—Towar wyborowy.

CUKIER KRYSZTAŁOWY

rafinowany w kostkach, odznaczający się większą słod-
czyzą i białością poleca **Fabryka Cukru w**
Dobrzelinie; główny skład na Petroków i oko-
licę dla kupców w Handlu Win i Towarów Kolo-
nialnych

W. Zaleskiego w Petrokowie.

Cukier powyżej wymieniony sprzedaje się 1/2 kop.
drożej na funcie.
(0—7)

Franciszek Szuch

ADWOKAT PRZYSIĘGŁY

z dniem 1 kwietnia r. b. przeniósł swą kancelaryję
do Warszawy i zamieszkał przy ulicy *Danielewiczow-
skiej* № 5. Przyjmuje interesantów codziennie do go-
dziny 11 rano i od 4 do 7-ej po południu. (8—2)

Zaraz do wydzierżawienia na lat kilka

OGRÓD

z oranżeryją, trephauzem, inspektami, altanami, we-
rendą, stacją na mieszkanie, mleczarnią i t. p.
w samym środku miasta przy głównej alei
spacerowej w Petrokowie. Wiadomość bliższa w Re-
dakcyi „Tygodnia.” (6—6)

Opuszcza prasę czterotomowa w żadnym piśmie nie-
drukowana powieść

JÓZEFA ROGOSZA

MOTORY ŻYCIA

cena rs. 2 z przesyłką rs. 2 kop. 30.

ADRES: Redakcyja „Przeglądu Tygodniowego” —
Warszawa—Czysta—№ 2. (3—1)

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Sprawa kredytu ziemskiego w Królestwie —
pismo „Kraj” w ostatnim swoim numerze —
posunęła się o krok naprzód. Według po-
wziętych przez nas wiadomości z wiarogod-
nego źródła, projekt do prawa, upoważnia-
jącego Towarzystwo Kredytowe ziemskie do
udzielania dodatkowych pożyczek, został
już zatwierdzony przez p. ministra finansów
i wkrótce otrzyma sankcyję prawodawczą.
Treść nowej ustawy jest następująca: Tym-
czasowo przed rozpatrzeniem projektu skody-
fikowanej ustawy, władze Towarzystwa
mają otrzymać upoważnienie udzielania po-
życzek dodatkowych na podstawie taksy i
przy ograniczeniu wysokości pożyczek ilo-
czynem podatku gruntowego, rozmnożone-
go przez 80 (zamiast jak dotąd 56). Wa-
runki do udzielenia pożyczek będą nastę-
pujące: 1) Towarzystwu ma służyć prawo
odmawiać dodatkowych pożyczek na dobra,
składających się z drobnych własnością obcą
porozdzielanych części (szachownice, *czere-
polostnost*); 2) delegaci taksowi będą obo-
wiązani wykonywać przysięgę na ścisłe i su-
miennie wypełnianie obowiązków; 3) preze-
sowi Dyrekcyi Głównej tow. kred. ziem.
służyć ma, jako komisarzowi rządowemu,
prawo zawieszania decyzji władz Towarzy-
stwa kred. ziem. (niewylęczając Komitetu)
gdyby uważał takowe za przeciwnie obo-
wiązującemu prawu i, odnoszenia się po o-
stateczną decyzję do ministra finansów; 4)
Komitetowi tow. kred. ziem. w kadencyj-
nym (zwyczajnym) jego komplecie służyć
będzie prawo zwalniania od przymusowej
sprzedaży majątków, któreby przed termi-
nem licytacyjnym nie wniosły całej ciążą-
cej na nich zaległości—jesli Dyrekcyja głó-
wna jednomyślnością głosów za zezwoleniem
takim się oświadczy. Jeżeli zaś jednomy-
śności takiej nie będzie, to kwestyję roz-
strzygnąć ma Komitet na ogólnem zebraniu.
Powyższa ulga stosuje się tylko do pożycz-
ek dodatkowych, udzielanych na mocy ni-
niejszego prawa.

Korzyść płynąca z powyższej ustawy dla obywateli ziemskich w Królestwie nie da się zaprzeczyć. Towarzystwo kred. ziem. korzystając z podwyższenia mnożnika podatku gruntowego z 56 na 80, będzie mogło wypuścić nową seryję listów zastawnych na 38 milionów rubli, czyli na taką sumę przeprowadzić zamianę prywatnych długów stowarzyszonych na dług Towarzystwa. Czy to jednak wszystko, co Towarzystwo kredytowe ziemskie mogłoby w granicach swej możliwości i nie wychodząc z zasadniczych podstaw swej działalności, zrobić dla stowarzyszonych?..

Takie stawiając sobie pytanie „Kraj” odpowiada na nie w sposób następujący:

Podług danych statystyki urzędowej z r. 1881, długi hipoteczne na dobrach stowarzyszonych wynosiły wogóle 204 milionów rubli, z tych tylko 82 mil. przypadło na dług Towarzystwa, reszta (122 milionów) na długi prywatne. Przyjmując pod uwagę, faktyczną, sprawdzoną wartość ziemi, wypadnie, że długi stowarzyszonych wynosiły wogóle 62%; tej wartości z tych 25% przypadło na Tow. kred. ziemskie, reszta, 37%, na długi prywatne. Taki stosunek był naturalnie anormalnym.—Tow. kred. ziem. bez żadnego ryzyka i wysiłku ze swej strony, nie przeniewierając się bynajmniej swoim zasadom lub ustawom, mogłoby udzielać pożyczek do wysokości połowy wartości dóbr, zamiast, jak dotąd, do czwartej części, o co zresztą władze Towarzystwa usilnie czyniły starania. Do tej skali (50%) dochodzą przecież zagranicą najsolidniejsze instytucje kredytu ziemskiego. A sprawa to niemałej wagi; nie zapominajmy bowiem, że kredyt prywatny w Królestwie, nawet hipoteczny, jest bardzo drogi, i jak dla rolników dwa razy droższy od dochodu z ziemi. Żeby więc Towarzystwo chciało zrobić krok stanowczy, powinno podnieść mnożnik podatku gruntowego, służącego za baryjerę pożyczek,—baryjerę, powiedzmy na wiasem, bardzo kruchą i zmienną—z 56 nie na 80, ale na 112, t. j. dopożyczycie stowarzyszonym nie 38, ale 82 miliony rubli. Widocznie jednak środek ten okazał się za nadto radykalnym i uznano za lepsze za-

trzymać się w pół drogi, ograniczyć się na półśrodkach... Cóż robić! W naszych czasach i w naszych stosunkach ekonomicznych nie możemy śpiewać w takt znanej piosenki: „Z dwójga złęga—woleń nic...” Postaramyż się więc skorzystać z tej nowej zdobyczy w sposób najkorzystniejszy i najpraktyczniejszy.

— Teatr. Dnia 8 b. m. odegrano „*Hulkę*,” którą odtworzyła pani Puchniewska z ogólnym zadowoleniem. I głos i postawa tej artystki do roli tej nadają się szczególnie — i jest to najlepsza może z jej kreacji. Pan Recki śpiewał Jontka wcale niezłe, p. Majdrowicz Janusza również.

Wniedziele ubiegłą dano operetę sielankową Kamińskiego, p. t. „*Skalbmierzanki*” z muzyką J. Karpińskiego, a we wtorek, po raz pierwszy „*Pierścień Rodzinny*” z przesliczną muzyką Edmunda Audran. Partycyję Gilety odśpiewała p. Puchniewska bez zarzutu; inni artyści usiłowali utrzymać się na wysokości zadania i, jak np. p. Majdrowicz (hr. Roger) zrobili wszystko co mogli, z wyjątkiem pani Bronikowskiej (Rozita), która uznała za właściwe — wcale nie śpiewać, tylko grać... no, ale grać za to, grać w sposób... Połóżmy tu kropkę. Niechaj nam będzie wolno zrobić uwagę tej zdolnej rzeczywiście szansonistce, że wszystko ma swoje granice, po za które przechodząc, powoduje pewien niesmak.

We czwartek i w sobotę jako w ostatnie dni wielkopostne przedstawień wcale nie było, za to w pierwsze święto Wielkiej noocy ma być odegrana „*Podróż po Warszawie*,” a w drugie „*Piękna Helena*” lub „*Pierścień Rodzinny*”.

— Kradzieże. W zeszłym tygodniu w noocy, ze środy na czwartek, popełniono znaczną kradzież w jednym ze sklepów bławatnych Weichselfiszowej powszechnie Szainą zwanej. Złodzieje wtrychem otworzyli drzwi tylne do sklepu prowadzące, wywarzyli drugie i zabrali najlepszych towarów blisko na 3000 rubli wartości, jak twierdzi poszkodowana. A mieli dość czasu widocznie, bo wybrali najstaranniej same najkosztowniejsze materyje; rano dopiero stróż

znalazł kłódkę od sklepu rozbitą i zawiadomił poszkodowanych.

Z piątku znów na sobotę odbito kłódki od składu towarów kolonijalnych Horowicza w Starym rynku; na szczęście tylko ktoś szukający akuszerki spłoszył zuchwałych złodziei. Rozumie się, że na ślady ich nie wpadnięto.

— Wszystko ma swoje granice — nawet i wstępną budzącą utrzymanie tutejszych dorozek. O niechlujstwie ich właścicieli mówiliśmy nieraz; jeśli jednak niechlujstwo to dochodzi do tego stopnia, że niepodobna już dzisiaj wsiąść do dorózki bez febrycznego dreszczu obrzydzenia—dobrze by było, aby policja przyszła tu ze swoją interwencją i wytłomaczyła w właściwy sposób panom dorozkarzom—żydkom jak mają utrzymać swoje... pudła.

— „*Świtu*,” pisma poświęconego dla kobiet, a zostającego pod redakcją słynnej poetki M. Konopnickiej № 1-szy wyszedł z druku. Jakkolwiek artykuł wstępny, *programowy*, trzymany jest w samych ogólnikach — rozumiemy jednak aż nadto dobrze co pani Konopnicka chciała przezeń powiedzieć: chciała mianowicie zaznaczyć, że oświaty kobiety zależy przyszłość i zdrowie przyszłych pokoleń, że kobiety nasze powinny raz już zrozumieć, jak wielką jest ich odpowiedzialność przed historją jako *matek i wychowawczyń* i, że jeśli powołanie swe będą tak lekce traktować, jak dotychczas, jeśli nie oddadzą się całkiem, niepodzielnie i w umiejętny sposób wielkiej już dziś zaiste sztuce wychowania swego potomstwa, na przyszłych praktycznych, rozumnych, wytrwałych i o żelaznym charakterze synów społeczeństwa i kraju, to w pośród trudnych warunków bytu wpadniemy w takie zabagnienie, z którego już niema ratunku. Nic wprawdzie trudniejszego pod słońcem, jak wykształcić i stworzyć takie pokolenie kobiet, jakiego „*Świt*” zapragnął, gdyż kobieta zawsze i wszędzie była i jest dotąd słabą tylko, niewyraźną jakąś istotą. My jednak przede wszystkim i przed innymi, powinniśmy usiłować „*zbudzić*” t. j. stworzyć *kobiety* — inaczej bowiem dzieci nasze posną na naszych mogiłach snem... wcale niezaszczytnym.

BEZ SKARGI.

Nowella oryginalna przez Karola Hoffmana.

Autorowi: „Biednych,”
LEOPOLDOWI ŚWIDERSKIEMU
w upominku przyjaźni
poświęca

Autor.

„Błogostawieni eście”.

Któż zbada głębie serc ludzkich? Kazia (takie było imię uratowanej), pokochała głuchoniemego wybawcę od pierwszego ujrzenia go. Czy wdzięczność, czy też litość grały przeważną rolę w ukształtowaniu się tego uczucia? Zapewne i jedna i druga: pierwsza—przed dowiedzeniem się o jego stanie, ostatnia — po poznaniu tego stanu i zbadaniu jego smutnej przeszłości. Kazia była zaraz u rodzeństwa Marcina; przecuciem pięknej duszy odgadła ich samolubny charakter i obchodzenie się z kaleką i z łatwością uzyskała pozwolenie zabrania go z sobą na prowincyję. Kazia była szwaczką w mieście S., sierotą samą na świecie, bez rodziny i blizkich sercu. Bawiła chwilowo w stolicy, dokąd przybyła za kupnem maszyny do szycia. Początkowy stosunek Kazi i Marcina da się określić tytułami: opiekunki i wychowawca. On, najpierw, polubił ją od razu tak samo, jak polubił wyratowanego przez siebie psiaka, potem — w zbliżeniu się i obcowaniu codziennym z młodą, piękną kobietą zaczęły się w nim budzić jakieś uspioone instynkty namiętności, jeszcze później — w duszy jego zradzały się jedno po drugim jakieś słodkie, ciepłe uczucia rodzinne... Nikt jeszcze w życiu nie był tak dobrym dla niego, jak ona... Cóż więc dziwnego, że

ją pokochał i że przez nią pogodził się z ludźmi... Ona, nie zdając sobie sprawy z swych uczuć, otoczyła go najczulszą opieką, stała się jego przewodniczką i nauczycielką. Rzecz dziwna — ta kobieta, nigdy nie ucząc się rozmawiać z głuchoniemymi, umiała wytłomaczyć mu wszystko i niejednego go nauczyć.

Widać, że język miłości posiadają i pojmują nawet głuchoniemi. Teraz dowiedział się i zrozumiał, co jest Bóg, niebo i śmierć. Teraz codziennie, z rana i wieczorem, klekał i robił znak krzyża na piersiach, a nigdy się nie pomylił. Słowem: cały zasób praktycznych i duchowych wiadomości, jaki tylko posiadał Marcin, winien był tej kochającej kobiecie. Stosunek jednak taki nie mógł istnieć długo; zaczęły się plotki, oszczerstwa i zniewagi, czynione Kazi z powodu pobytu Marcina w jej domu.

Aby temu zapobiedz i raz kres położyć, Kazia dała na zapowiedzie z Marcinem. Ile z tego powodu w mieście było odradzań, namów, pogroźek nawet,—trudno sobie wyobrazić. Całe grono matron, mających synów kwalifikujących się do ożenku, syczało, wrzało gniewem i siekło żądłami, jak rój pszczoł, wypuszczonych z ula. Nie przelamało to jednak postanowienia nieugiętej Kazi; została żoną Marcina. Nie zmieniło to prawie w niczem trybu życia młodych małżonków; tylko Marcin, obok ciepłych i cichych uczuć rodzinnych, doznał zaspokojenia i owych instynktów namiętnych; tylko oboje, w skutek zupełnego opuszczenia ich przez sąsiadów, więcej jeszcze oddali się sami sobie. Młoda para dobrała się z sobą, jak rzadko. Mówiąc to, nie żartuję wcale. On nigdyby nie znalazł drugiej tak dobrej,

czulej i rozumiejącej go istoty; ona z nikim innym zgodzić-by się nie mogła. Było to bowiem wcielenie wiecznego harmidru: zawsze szczebiocąc, jak ptaszę, z piosnką wstawiała i z piosnką do snu się kładła, z piosnką zasiadała do roboty i nawet jedzenie przeplatała śpiewem.

Najczulszi konkurenci nie mogli znieść tego; a naszego Marcina cieszyło właśnie to, że widział żonkę zawsze wesolą, uśmiechniętą, bo i jemu z tem było wesoło. W ten sposób, wieczna cisza w połączeniu z wiecznym harmidrem wytworzyły doskonałą harmoniją. Życie płynęło im bez troski, bo Kazia wynajdywała w bogatych domach coraz więcej do szycia, robota paliła się w jej ręku, a pieniądze napływały regularnie. Ale przyszły dni ciężkie. Kazia miała zostać matką, położyła się do łóżka w ciężkiej niemocy, a Marcin usiadł u jej wezgiłowia na straży. Każden ból, każde cierpienie wyczytał z jej oczu i, jeżeli nie ulżył im, to odczuł z nią wespół. Pewnej noocy, zdrzemniętym na chwilę Marcinowi, po obudzeniu go, oddano do piastowania rumiane, dobrze zbudowane niemowlę, które przed chwilą ujrzało świat. Był to jego syn. Marcin nie wiedział, jak się ma rozzerwać na wszystkie strony: to latał do łóżka chorej żony zobaczyć czy śpi spokojnie, to spowijał niemowlę w pieluszki za wskazówką babki, to gotował mleczko dla niego, bo mamki nie było czym zapłacić, a matce nie było przeznaczonem karmić swoje dziecko. Nigdy jeszcze w całym swym życiu Marcin nie był tak czynnym. Niedługo to jednak trwać miało. Choroba przybrała groźną postać. Biedna Kazia opłacała przyjsie na



Istniejący od roku 1790

HANDEL WIN

Herbaty, Towarów kolonialnych i Delikatesów

Stefana Dobrycza & C^{om.}

Dostawców Dworu Jego Cesarsko Królewskiej Mości

Senatorska 1,—Krakowskie-Przedmieście 93, w WARSZAWIE

po usunięciu niedoleżnej i szkodliwej administracji
zaopatrzonej na nowo w zapasy wszelkich najlepszych TOWARÓW,
poleca takowe po cenach możliwie niskich.

(R. i Fr. № 3519)

(3—1)

PUDER
JAWA

jest to mączka ryżowa specjalnie przygotowana bez Bismutu przez co jest zupełnie nieszkodliwą a na skórę działa szczęśliwie; nie dostrzeżona przystaje do ciała, nadaje cerze świeżość naturalną.

Cena bez puszek 60 kop. z puszką rs. 1. Wyrabiany wyłącznie w Warszawskim Laboratorium Chemicznym. Główny skład w Warszawie Sto-Jerska 12.

Dostać można w Petrokowie u Zaleskiego i Rózyckiego, w Łodzi u Einbilda, w Tomaszowie u Pacanowskiego, w Częstochowie u Truszkowskiej, Nenfelda, Prokopowicza i Silbersztajna.

5—3)

Jest do sprzedania przy stacyi Towarowej w Petrokowie **dom drewniany**, nowo zbudowany z 3-ema morgami ziemi; za przystępną cenę.

Wiadomość u STANISŁAWA KARLIŃSKIEGO w Petrokowie hotel Wileński. (6—4)

DOLOMITYN

zapobiega i leczy odparzanie się inwentarza,

co szczególnie w czasie robót polnych jest rzeczą bardzo ważną w gospodarstwie.

Dostać można we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych.

Fabryka i Skład główny u Wyalazcy, apteka

W. Karpińskiego

ulica Elektoralna № 35, w Warszawie.

Cena puszeki funtowej w Warszawie rs. 1, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 50.

Sposób użycia znajduje się na każdej puszcze.

(R. i Fr. 3465)

(5—1)

Najtańsze pismo tygodniowe ilustrowane

WĘDROWIEC

Wychodzi co czwartek i zawiera dwanaście stronik in folio drukowanych, ozdobionych licznymi drzeworytami.

Cena w Warszawie rs. 5. W Cesarstwie i w Królestwie wraz z przesyłką pocztową rocznie rs. 6.

DODATEK: „Podróż po krajach południowej Słowiańszczyzny,” dołączany do każdego numeru arkuszami—otrzymuje każdy prenumerator za rocznie dopłatą **jednego rubla.**

Kompleta od Nowego Roku poczynawszy, znajdują się na składzie.

W numerze 10-ym Wędrowca rozpoczęła się powieść **T. T. Jeża:** „Szkie z Poznańskiego” z rysunkami St. Witkiewicza.Adres: **Redakcja Wędrowca** — Warszawa, ulica Żórawia № 11.

Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie krajowe i zagraniczne.

(R. i Fr. 2614)

(4—3)

JUDLIN'OWSKA

Farbiarnia parowa i Pralnia chemiczna

w Warszawie

wszelkiej garderoby damskiej i męskiej, materiałów meblowych, dywanów, firanek i t. p. Poszukuje handlu bławatnego lub galanteryjnego, któryby zechciał założyć **FILJĘ W PETROKOWIE.**

Reflektanci raczą zgłosić się listownie pod adresem:

Judlin w Warszawie, Niecała Nr. 9,

lub osobiście do fabryki w Grochowie pod Warszawą.

(R. i Fr. № 3449)

(3—1)

Potrzeba dwóch

UCZNIÓW

w wieku lat 14, ze świadectwami ukończenia przynajmniej 2 klas, do **Nowej Cukierni S. Jasińskiego** w Petrokowie. Z powiny mają pierwszeństwo. (3—3)

Dom murowany Nr. 46

HOTEL KRAKOWSKI

ze sklepami i mieszkaniami naprzeciw kościoła Bernardyńskiego w **Petrokowie, jest do sprzedania.** Wiadomość o warunkach u właściciela w miejscu. (4—2)

SKŁAD WĘGLI

Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: Korzec grubego wagi 240 ℓ . kop 85,—(rozsyła się w koszach $\frac{1}{2}$ koreowych wagi 130 ℓ). Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski opieczętowanych) po 5, 10 i 20 korey, po 83 kop. Kostkowy o 2 k. taniej na koreu (w składzie tylko w porze zimowej). Na całe wagony z dostawą przed drwalnie, po cenach odpowiednich do cen kopalnianych.

Węgiel kowalski korzec po k. 70. Koks najlepszy zagraniczny pud 25 k. (franko skład). Drzewny węgiel kurzony rs. 1. W składzie sprzedaje się każdą ilość. Zwózki węgla obcego dopełnia po rs. 5 za furmankę od wagonu.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry optacając. (13—13)

Konie, Karety, Powóz, Bryki na resorach.

do wynajęcia. Zamawiać można w składzie węgla W. Sapińskiego, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Golembowskiego, ulica Kaliska wprost Poczty-Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby i spaceru — wynajmują się na godzinę. (13—13)

Kuryer Codzienny drukuje w odcinku oryginalną powieść **T. T. Jeża** p. t. **Zład i jak**, w oddzielnym zaś dodatku powieściowym (bezpłatnym) przekład najnowszej powieści **Jerzego Ohneta** (autora słynnego romansu **Maitres des Forges**) pod tytułem **Eliza Fleuron**. Ta ostatnia powieść rozpoczyna się z początkiem kwietnia;—pierwszej zaś t. J. Jeża, początek nowi abonenci otrzymują bezpłatnie. (R. i Fr. 3260) (1—1)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 35 powieści z francuskiego p. t. „Tajemnice pałacu sprawiedliwości”.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

broń, z kąd po-
jechał do Monachium.
Margarita i odzwierci-
wiała się w niej, ale na-
wet surowość prawa nie pozwoliła karać pani de La-
vallette i Duboit; wezwane przed trybunał zostały u-
wolnione, bo inaczej być nie mogło.
Trzej generałowie angielscy, wspólnicy ucieczki,
po długim bardzo śledztwie, które rzuciło szlachetny
blask na ich charakter, zostali skazani na trzy mie-
siące aresztu.
— Tak więc—rzekł Merillon po kilku chwilach
milenia,—Mimi Trédowaty uciekł wczoraj wieczór...
— Tak jest pani,—odpowiedział agent, ale po-
winiem dodać zarazem, że został natychmiast zła-
pany.
— Ah! ah!... To znów co innego; z tem wszyst-
kiem ucieczka nie mniej jest nieprawdopodobną i cie-
kawym był.
— Czy nie chcesz go pan zobaczyć i zapytać?
— Owszem.
— Jest tam.
— Mimi jest chytry, i nie nie powie.
— Kto wie..
— Zresztą może i masz rację... nie szkodzi za-
wsze spróbować.
— Więć przyprowadzę go.
— Przyprowadz.
W kilka chwil, Mimi Trédowaty wszedł do ga-
binetu Merillon.
A nie był to człowiek z wyjątkiem; była to zna-
komość Pałacu Sprawiedliwości; to też przysłał go
z pewnym rodzajem zaciekawienia.
— No i cóż to!—rzekł Merillon tonem żartobli-
wym,—chciało się podobno uciec?
— Nie tylko się chciało—odpowiedział—ale się
uciekło.

— 273 —

— 276 —

VIII.

Przygotowania do odjazdu.

Ojciec Renault miał dotąd małe mieszkanie na ulicy Vaugirard, i odwiedzał je często.

Tam mieszkała Paulina.

Podnosiła się już, i była o tyle zdrowszą, że ojciec mógł być spokojniejszym.

Ale niestety, położenie Pauliny było tak straszne, że nie mogła zaznać ani spokoju ani zadowolenia.

W chwili, gdy do niej wracamy, siedzi w fotelu, z głową opartą o poduszki, wkoło niej porożstawiane kwiaty, odurzają ją swą wonią.

Nigdy dawniej Paulina nie lubiła tyle kwiatów, jak teraz, od dni kilku.

To nowa jakaś choroba,—mówił ojciec Renault wstrząsając głową i udając uśmiech, który dalekim był od niego.

Biedny człowiek! jak on już był zmęczony... cierpienie podkopywało jego zdrowie; w przeciagu miesiąca, zestarzał się o lat dziesięć.

Chodził bezustannie ze sklepu do mieszkania na ulicy Vaugirard i z powrotem. Była to jedyna jego rozrywka, że nie powiem, jedyne jego szczęście!

— Powinienbys wyjść gdzie, drogi ojcze — mówiła mu Paulina.

— Alboż ja mało wychodzę—przerywał jej starzec—jestem tu dwa razy dziennie.

— To prawda; ale tego rozrywką nie można nazywać.

— Ja nie pragnę innej, moje dziecko...

Co do handlu, o nim nie wiedział od pewnego czasu.

Ojciec Renault, tak niegdyś czynny i tak zajęty interesami, dziś niczem się nie zajmował

i zanosiła się od placu, a panna de Lavalette idąc ko-
to matki wydawała bolesne krzyki, wszystko to przed-
stawia smutny obraz rodziny rozpaczonej ostatniem
pożegnaniem.
Margarita rozczulony i prawdopodobnie oszuka-
kany przebraniem, nie był do tyła okrutnym by pod-
nieść chustkę pani de Lavalette.
Gdy wyszli z więzienia, furtyjan zawołał traga-
rzy—miejsce pana de Lavalette w lektyce zajęła jego
córka, która odprawiano do klasztoru de l'Abbaye—
aux-Bois.
W czasie tak dokonywanej ucieczki, margarita
wszedł do celi; jakież było jego zdziwienie gdy zastał
w niej panią de Lavalette.
Pani mnie oszukala!—zawołał—i zwrócił się ku
drzwiom, by zaalarmować straż.
Odważna kobieta, bojąc się, że mąż jej nie jest
jeszcze bezpiecznie wstrzymuje go całemi siłami.
— Czekaj pan, panie Roguet! czekaj—proszę.
Szarpną się, rozrywają na sobie ubranie, walka trwa
zawzięta, ale więzien tymczasem jest już wolny i bez-
pieczny.
Skoro dowiedziano się w prefekturze i w mini-
sterjum o ucieczce, wysłano w pogon leżących agen-
tów, umieszono rysopis zbiega we wszystkich ga-
zetach, przesłano go wszystkim władzom, zrewidowa-
no wszystkie hotele. Policyja pozamykała rogatki; nie
wolno było wyjść z Paryża bez pasportu. Wszystko
naprzężono—nie miano żadnej wskazówki do tych po-
szukiwań; nikt nie zdradził schronienia zbiega.
Trzej oficerowie angielscy pod kierunkiem gene-
rala Wilsona udzieliłi mu schronienia; zbieg ubrany
w mundur angielski, przepędziwszy pierwszy jakiś czas
1816 roku udał się do jednego z towarzyszy generała
Wilsona.
Nazajutrz, o 7-ej rano, wyjechał z tymże w ka-

— 272 —

— 269 —

kwestyje mieszkania, której rozwiązanie zależy od kie-
szeni delikwenta.

Naprzeciw drzwi wehodowych tej sali widać inne drzwi oszklone prowadzące do rozmownicy, gdzie krewni i adwokaci widują się z obwionionymi po przez podwójną drewnianą kratę.

Do sypialni światło dostaje się z „łączki”; miejsca przechadzki więźniów, dla użycia świeżego powietrza i odbywania ćwiczeń gimnastycznych w godzinach na to przeznaczonych.

Wielka ta sala oświetlona niepewnem światłem idącym od dwojga drzwi (gdź jedyne okno, wychodzące na duży dziedziniec wehodowy, zasłonięte jest zupełnie przez kancelaryje) przedstawia się oczom widza tak pod względem powietrza jak i światła w zupełnej harmonii z obrazem, jaki sobie o niej wyrobiła wyobraźnia.

Obraz ten jest tem więcej przerażający, że równoległe z wieżami d'Argent i Montgomery, widzieć się dają owe tajemnicze, olbrzymie pieczary sklepione, bez światła, które otaczają rozmownicę i prowadzą do lochów królowej, M-me Elisabeth i do tak zwanych cel tajemniczych. Ten labirynt z ciosowego kamienia, przetrwawszy uroczystości monarchii, pozostał dotąd podziemiem Pałacu Sprawiedliwości.

W tej to wielkiej sali między 1825 i 1832 pomiędzy wielkim piecem ogrzewającym ją i pierwszą z dwóch krat odbywano ceremonie przebierania się. Dziś jeszcze niepodobna bez drżenia przechodzić po tych płytach, o które obijało się tyle zwierzeń i ostatnich spojrzeń.

Wszystko w tym ponurym przybytku jest pełne uroczystej grozy. I, jak mówił Merillou, trzeba sobie powiedzieć, że kto się tu raz dostanie, traci nadzieję wydobyć się.

Pani de Lavalette, przybywszy do Conciergerie miała na sobie czerwony merynosowy surdut, obszyty futrem, a na głowie kapelusczek z różnokolorowymi piórami. Weszła z córką swą i panią Dubois do pokoju męża. Kamerdyner imierem Benoist został w pierwszszym pokoju. Trażarzy zatrzymano na odwachu. Benoist wtajemniczony w sprawę ucieszki, widząc zbliżającą się chwilę stanowczą, poszedł upewnić się co do trażarzy; zastał ich wszystkich na odwachu, i zaprosił z sobą na wino. Był to Bri-gant. — Towarzyszu, — rzekł don Benoist — zarobie mo-żesz 25 ludorów. Tyle tylko, że będzie lektyka cięż-szą, ale pomieszcie ją dziesięć kroków. — A więc to pana de Lavalette mamy pomieścić? — To już do was nie należy, byłście tylko niesli. Brigant odmówił; chciał koniecznie wiedzieć ko-go mieli pomieścić. W końcu rzucił szeląg, i nie wchodząc już do wewnątrz, powraca do siebie. Proszę sobie wy-obrazie przestraszać Benoista. Wszystkie mogło przepad-nać. Na szczęście Guerin zauważył jakiegoś węgla-za spokojnie sobie pijącego, i zaproponował mu szeląg, a gdy ten nie odmówił, spieszą co prędzej do lektyki; siódma już była, więc noc była prawie zupełnie. Pan de Lavalette umieszczony już w lektyce cze-kał od kilku chwil. Wreszcie ruszają. A teraz powiedzmy, co zaszło w więzieniu. Gdy już rzecz była dokonana, zadzwoniono, by uprzedzić odźwiernego. Dozorca pobiegł do więzie-nia, margrabia Boquette szedł także, by się dowiedzieć czego sobie życzone; wtedy uszły trzy kobiety w to-warzystwie furtyjana wchodzące razem przed kance-laryję. Pani de Lavalette ukryła twarz w białą chustkę;

— 271 —

Cytują wprawdzie ucieczkę Lawalett'a, ale też to jedyny przykład uwięziony powodzeniem.

Czytelnik nie weźmie nam za złe, że przypomni-my jego pamięci jeden z najwybitniejszych drama-tów Pałacu Sprawiedliwości.

Wszyscy wiedzą, że w przeddzień spełnienia wy-roku, pan de Lavalette, pułkownik cesarstwa, nikt na-gle z Conciergerie, gdzie był zamknięty.

Tego właśnie dnia, około trzeciej po południu, pani de Lavalette, w towarzystwie starej kobiety i córki, została wprowadzoną do pokoju skazanego na śmierć.

Nie chciano wzbronić nieszczęśliwemu, który zresztą winny był tylko zbrodni politycznej, widoku żony i córki.

Pani de Lavalette kazała się przynieść do Con-ciergerie w lektyce przez niejakiego Guerin'a, inaczej Marengo, który nosił ją zwykle i przez Brigant'a po-słańca wybranego na ten raz przez Guerin'a, by za-stąpił zwykłego pomocnika, który zachorował.

Niosący zwykle podprowadzali panią de Lavalette aż na dziedziniec Conciergerie; tym razem wysiadła z lektyki już na dziedzińcu Pałacu Sprawiedliwości i pieszo podeszła do kraty Conciergerie.

Pani de Lavalette była chorą, czy też za taką uchodziła; jej kamerdyner rzekł do trażarzy niosą-cych ją:

— Zatrzymacie się tutaj, pani czuje się tak sil-ną, że pieszo dojdzie na miejsce.

Lektykę postawiono przy ścianie Pałacu, przed kratą. Wyjęto z niej poduszkę zieloną jedwabną i du-ży jakiś pakiet. Pani niosła woreczek od roboty. Rzeczy tych nie rewidowano, mimo zwyczaju. Rzadko kiedy w czasach monarchicznych skazują, śmierć ludzi wyższego towarzystwa, a dozorczy więzienni wiedzą dobrze jak się z nimi obchodzić powinni.

— 270 —

— Prawda i to, ale naocz się to zdało, kiedy dales się znów złapać? — Ah! to co innego! to nie moja wina! — Oczywiście, że nie. — Na drugi raz postaramy się zrobić lepiej. — No i my także! — rzekł Merillon. — Trędowaty usmiechnął się. — Hal! jesteś ty zręcznym kotem — dodał natych-miast agent — no, ale żeby się ztąd wydostać, musiałeś chyba znaleźć współnika? — Bardzo być może, — odpowiedział Trędowaty. — I któż on jest? — Mimi parsknął śmiechem. — Oj co to, to nie, — rzekł wesoło, — niełatwo mnie złapać... powiem wam to innym razem. — Jesteś ostrożny... A gdyby ci dobrze zapłacono? — Mimi wzruszył ramionami. — Wiele co, — rzekł — czy chcecie, bym wam coś powiedział? — Mów — powiedział Merillon. — Dobrze! otóż jeśli opuścisz wezorał Con-ciergerie, to dla tego, że postadam pewne papiery bar-dzo ważne, za które jeden porządny obywatel dałaby pięćdziesiąt tysięcy franków. — Do licha, to żadna sumka! — Chciałem więcej. — Jesteś wymagający. — Bo też tajemnica zasługuje na to. — Merillon zamyslił się... patrzył, jakas nowa myśl zabłysła mu nagle. — Jeżeli cię tak wypytuję, — zaczął znów Me-riillon, — to dla tego, że z zebranych przezemnie wiadomości sądziłem, iż odgadłem to, co chcesz ukryć przedemną. — Dobra! — — Znam twego współnika.

— 274 —

— Niech będzie i tak. — Jeżeli tak jest, to może znajdzie się sposób podwojenia sumy, którą ci ofiarują.

Mimi nadstawił uszu.

— Tyle też tylko żądam — rzekł z żywością.

— Więc dobrze trafiłem.

— Jakiż jest pański sposób.

— Człowiek z którym prowadzisz interes... jest to...

— Dobrze już! nie zgaduj pan; to Lambardier — no i cóż... złapać tego... na to potrzeba być do-wcipnym.

— Któż to wie?... Przypuścimy, że ty mu na-znaczasz schadzki...

— Ja?

— Ty; że niby przystajesz na oddanie mu pa-pierów za pięćdziesiąt tysięcy franków.

— Cóż dalej?

— On przychodzi na schadzki...

— Dalej?

— Daje ci pieniądze; ty mu wręczasz papiery — a zanim się rozejdziecie, ja zjawiam się z memi ludźmi, i biorę Lambardier'a...

— Pan?...

— Namysł się.

— Do licha!...

— Można zresztą uznać to tak, byś miał wszelką pewność...

— Kuszisz mnie pan.

— No, to wracaj do więzienia... namysł się... a gdy zechcesz, pomówimy o tem.

I Mirillou powierzył znów zbrodniarza tym, którzy go tu przyprowadzili, i pod których strażą po-wrócił znów do więzienia.

— 275 —